



LOOSE BLUES

Jan Hartmana zapiski nieodpowiedzialne

Faszyści mają Warszawę. Kto zginie pierwszy?

Jan Hartman

30.04.2017

29 kwietnia w Warszawie odbył się pokaz siły polskiego faszyzmu i słabości państwa, które temu faszyzmowi nie tylko nie umie się przeciwstawić, lecz samo z nim, za sprawą rządzącej partii, flirtuje.

Zdjęcie bojówek ONR paradujących na placu Zamkowym staje się dziś symbolem powrotu do nacjonalistycznego szaleństwa lat 30., które jednak nie ominęło Polski. Takich umundurowanych młodych ludzi było wówczas w Polsce ok. 300 tys. Ziali nienawiścią do Żydów, pogardą dla wszystkiego, co inne i obce, nieswojskie i niekatolickie, a mundury i podkute buty dawały im poczucie mocy i złudzenie, że skoro są zorganizowani, to wolno im bić Żydów i „komunistów” legalnie. Są jednak „patriotami” i wszystko to czynią dla dobra ojczyzny, która stoi ponad wszystkim i na wszystko pozwala, gdy zagrożona jest „obcością”.

Dziś to powraca. Wojna skończyła się dawno, a wychowana w narodowo-katolickich środowiskach młodzież nie ma pojęcia, czym ona była i co do niej doprowadziło.

Paradoksalnie odpór faszyzmu dał w tych dniach polski episkopat, publikując roztropny i pięknie napisany dokument, w którym w sposób jednoznaczny potępia nacjonalizm, sprzeciwiając się podawaniu go za patriotyzm.

Paradoksalnie, bo Kościół jest w Polsce *de facto* władzą zwierzchnią w stosunku do rządu – tak bezsilnego i łękiego wobec faszyzmu panoszącego się po ulicach – lecz także dlatego, że ten demokratyczno-liberalny głos biskupów unosi się ponad długą tradycją budowania przez Kościół, ręką w rękę z szowinistycznymi i militarystycznymi partiami faszystowskimi reżimów we Włoszech, w Hiszpanii, na Słowacji i w innych krajach w latach międzywojennych. W ten sposób Kościół daje nam do zrozumienia, iż będzie zdolny rozliczyć się z kompromitującymi go, powtarzającymi się faszystowskimi ekscesami z udziałem księży. Oby tylko samo opublikowanie tego listu nie miało uchodzić za takie rozliczenie. Można mieć wszelako nadzieję, że na razie nie będziemy oglądać ONR w kościołach, a księży w rodzaju Natanka czy Międlara będą siedzieć cicho.

Kościół, mający bardzo bogate i bardzo haniebne doświadczenie współpracy z nacjonalistycznymi reżimami, wie już, czym to pachnie. Wie, że jest to gra niebezpieczna także dla niego. Odebrał lekcję, ale wciąż ulega pokusie złagodzonej wersji nacjonalizmu, która pozwala, pod maską patriotyzmu, budować w różnych krajach współczesną wersję średniowiecznej dwuwładzy kościelno-laickiej. Kościołowi niezmiernie zależy na tym, aby wierni nie postrzegali go jako instytucji zagranicznej (a jest przecież państwem, i to „państwem trzecim” – monarchią absolutną, ze stolicą w Watykanie), gdyż w epoce państw narodowych może się to kojarzyć z brakiem suwerenności. Nacjonalizm kościelny pozwala wykorzystywać amok szowinizmu i ksenofobii do wzmacniania więzi kościelnej. Jednocześnie jednak faszystowskie reżimy wikłają Kościół w swe zbrodnie.

Cóż więc począć? Odpowiedzią jest właśnie typowy dla polskiego Kościoła flirt z nacjonalizmem: tu się puszcza do niego oczko, tam się znowu potępi – raz tak, raz tak, jak to we flirtach bywa.

Jedynym naszym zwycięstwem w tej sytuacji bezradności wobec narastającej fali faszyzmu jest to, że polscy faszyci, choć odtwarzają organizacje wielbiące Mussoliniego (a także Hitlera) i posługujące się jego symboliką (łącznie z *fascēs* – różgami liktorskimi), to jednak boją się nazywać go po imieniu. „Gorszą się”, gdy mówić o nich „faszyci” albo „antysemici”. Słaba to jednak pociecha, bo to, co z jednej strony jest ustępstwem faszystów wobec cywilizacji demokratycznej, z drugiej strony dostarcza doskonałego pretekstu władzom i prawicy, aby lekceważyć zagrożenie. Wszak to żadni „faszyci”, a tylko „narodowcy”. Ta pośrednia legitymizacja faszyzmu, pod marnym pretekstem, iż formalnie ów się od faszyzmu odcina, jest bardzo niebezpieczna, dając ekstremistom i draniom moralną i polityczną ochronę.

Dodatkową dostarcza im retoryka sportowa, pozwalająca skrywać swoją działalność (ręka w rękę z handlarzami narkotyków) za sztyldami ruchu kibicowskiego i klubów sportowych. Dlatego tak ważne jest, abyśmy nie dawali się zwieść rzekomo dobrej woli faszystów i nie lali wody na ich młyn, nazywając ich eufemistycznie „narodowcami” albo „neofaszystami”. Nie są ani trochę „neo” – są do bólu „retro”.

Ze smutkiem muszę stwierdzić, patrząc na umundurowane zastępy młodzieży upojonej uczuciem jedności i siły, że organizacje faszystowskie są w Polsce silniejsze niż demokratyczne ruchy społeczne. Kudy takiemu rozgadanemu Komitetowi Obrony Demokracji do tych karnych szwadronów! Militarystyczna zdolność mobilizacyjna i dyscyplina organizacji istniejących w gruncie rzeczy po to, by zastraszać i bić, jest porażająca. I mimo że w ogromnej większości jest to tylko dzieciarnia, która myśli, że dobrze i grzecznie się bawi, to jednak z pewnością są wśród nich i tacy, którzy czekają tylko na rozkaz „bij!” i gotowi są ten rozkaz wykonać.

Kto zaś ma ten rozkaz wydać, tego nawet nie wiemy. I nieprędko się dowiemy. Tak jak nie wiemy, kto daje na to pieniądze (choć nietrudno się domyślić, komu faszyzm w Polsce jest na rękę). Pierwsze napaści, podpalenia i inne akty faszystowskiej przemocy dopiero przed nami. Gdy okaże się, że nie pozostają bezkarne, przyjdą następne, zuchwalsze. Potem legnie pierwsza ofiara śmiertelna. Czciociele Niewiadomskiego, mordercy prezydenta Narutowicza, tylko czekają, by „zasłużyć się dla ojczyzny”.

Winni nawrotu faszyzmu jesteśmy wszyscy. Nie tylko konserwatyści i prawica. Wszyscy zaniedbaliśmy młodzież i patrzyliśmy przez palce na przestępczość ukrytą za parawanem działalności politycznej. Wszak mamy demokrację, czyż nie? Trzeba oddać sprawiedliwość naszym „watch-dogom”, organizacjom monitorującym i piętnującym faszyzm, takim jak „Nidy Więcej”. Ich działalność nie usprawiedliwia nas jednak jako całości społeczeństwa, lecz zawstydzają. Za swoją opieszałość, a może i tchórzliwość, zapłacimy wysoką cenę. Pycha, nienawiść i pogarda, połączone z emocją plemiennej jedności, to siły psychologicznie i społecznie zbyt potężne, by można było przeciwstawić się im w krótkim czasie.

Faszyzm daje przyjemność – jest jak narkotyk. Walka z nim, gdy już raz się pojawił, zajmie nam wiele lat i kosztować będzie wiele ofiar. Także śmiertelnych ofiar. Bo jak świat długi szeroki, faszyci zawsze w końcu zabijają.

<http://hartman.blog.polityka.pl/2017/04/30/faszyci-maja-warszawe-kto-zginie-pierwszy/>